

Wojciech Lenarczyk

## „DOBRY” I „ZŁY” NIEMIEC W OCZACH PUBLICYSTÓW „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” I „KUŹNICY” (1945–1950)

Koniec II wojny światowej i związany z tym upadek Trzeciej Rzeszy unaoczniały światu ogrom zbrodni popełnionych rękami Niemców. To, co w czasie wojny wydawało się wymysłem propagandy antyniemieckiej okazało się okrutną rzeczywistością. Miliony istot ludzkich zostały w bestialski sposób pozbawione życia w imię haseł nazistowskich: narodu panów, prawa do przestrzeni życiowej, a także w imię tego, by Europa stała się „judenrein”. Bezpośrednim następstwem powojennego odkrywania rozmiaru zbrodni hitlerowskich stała się powszechna wrogość wobec Niemców zarówno w krajach dotkniętych wojną, jak i tych, które pozostawały podczas wojny neutralne. Ta subiektywnie motywowana wrogość, charakterystyczna jednak dla ogółu społeczeństwa, z którego każda niemal jednostka doznała w jakimś wymiarze „okaleczenia wojną”, nie ominęła również Polski – Polacy byli wszak naocznymi świadkami i ofiarami bestialstwa i barbarzyństwa hitlerowców od pierwszych dni wojny. Traumatyczne doświadczenia z lat 1939–1945 stały się więc podstawowym punktem odniesienia w ocenie Niemców. Każdy z przedstawicieli tego narodu był utożsamiany ze zbrodniarzem. Niemcy jako jednostki utracili w oczach Polaków swój indywidualny wymiar, stali się częścią zbiorowości zbrodniarzy i barbarzyńców. Jednak nie tylko wojenne doświadczenia miały wpływ na uformowanie się takiego obrazu Niemców. Równie istotne było przy tym wyobrażenie o Niemcach, jakie ukształtowało się w wyniku tysiącletniego egzystowania obok siebie. Szczególne znaczenie dla uformowania się obrazu Niemca miał – co wykazał w swoich badaniach Wojciech Wrzesiński – okres rozbiorów<sup>1</sup>. Stopień nasycenia owego obrazu wadami bądź zaletami wiązał się ściśle z momentem historycznym, w jakim powstawał oraz ze środowiskiem społecznym, w ramach którego przyszło mu funkcjono-

---

<sup>1</sup> W. Wrzesiński, *Sąsiad. Czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939*, Wrocław 1992.

wać. Dominował jednak model Niemca z przewagą cech ujemnych, kreowany zwłaszcza przez środowiska zbliżone do obozu narodowego. Z jednej strony zachodnich sąsiadów postrzegano jako społeczeństwo o wysoko zaawansowanym rozwoju gospodarczym, kulturowym i cywilizacyjnym. Podkreślano ich zdolności organizacyjne, dyscyplinę, dokładność, rzetelność i poszanowanie prawa. Z drugiej zaś strony Niemcy, przy wszystkich swoich talentach, a może właśnie dzięki nim, mieli stanowić zagrożenie dla Polski i Polaków. Stałym elementem obrazu Niemca było przekonanie, że Niemcy są wrogami Polski. Akcentowano wpływ państwa niemieckiego na kształtowanie postaw jego obywateli, co w konsekwencji miało prowadzić do utraty przez nich samodzielności myślenia i działania, do uznania biurokracji państwowej za najwyższy autorytet, do utożsamiania celów jednostek z interesem państwa. Podkreślano agresywność poczynań Niemców, ich bezwzględność i brutalność, butę, brak zrozumienia i szacunku dla innych i związany z tym egoizm, zapatrzenie jedynie w siebie. Efektem doświadczeń wojennych było ujednoczenie stereotypu Niemca. W latach 1939–1945 ma miejsce proces, w którym następuje zarówno uwiarygodnienie negatywnych elementów stereotypu, jak i zanik dawnych pozytywnych cech i opinii Polaków na temat niemieckiego charakteru narodowego<sup>2</sup>. W pierwszych latach powojennych nie było już niemal nikogo, kto przechowałby wiarę w Niemców, kto potrafiłby powiedzieć, że są oni ze swoimi wadami i zaletami narodem takim jak inne. O jednoznacznie wrogiej, graniczącej z nienawiścią postawie Polaków wobec Niemców świadczą rekonstruowane przez historyków przypadki gwałtów na ludności niemieckiej, cierpiącej często jedynie z powodu swojej etnicznej lub językowej przynależności. Dowodem są też opinie i poglądy wyrażane w latach 1945–1948 przez Polaków wywodzących się z najprzeróżniejszych grup społecznych, omówione przez Edmunda Dmitrów<sup>3</sup>. Debata w „kwestii niemieckiej” tocząca się w Polsce po zakończeniu wojny była determinowana nie tylko doświadczeniami wojennymi i związanymi z nimi następstwami psychologicznymi: nienawiścią, uprzedzeniami, resentymentami, czy też chęcią odreagowania prawie sześciu lat upokorzeń. Na jej kształt wpłynęła także polityka władz państwowych. Podstawowym celem rządzącej PPR/PZPR było utrzymanie i umocnienie zdobytej władzy za wszelką cenę. Szczególne miejsce w tej polityce zajmował tzw. problem niemiecki, odgrywał on bowiem istotną funkcję nie tylko w polityce zewnętrznej, ale przede wszystkim wewnętrznej. Zagrożenie niemieckie było dobrym uzasadnieniem dla sojuszu ze Związkiem Radzieckim, który miał być jedynym gwarantem bezpieczeństwa Polski i utrzymania Ziemi Odzyskanych. To z kolei doskonale tłumaczyło dominującą rolę partii komunistycz-

<sup>2</sup> T. Szarota, *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*, Warszawa 1996, s. 138–139.

<sup>3</sup> E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987.

nej jako jedynej formacji politycznie wiarygodnej dla Moskwy i jako takiej zdolnej utrzymać sojusz z ZSRR. Właśnie z uwagi na szczególne miejsce „kwestii niemieckiej”, partia ta zwracała szczególną uwagę na sposób jej prezentowania w prasie<sup>4</sup>. Kontrolę nad treściami, jakie docierały do społeczeństwa ułatwiała polityka prasowa realizowana przez komunistów. Media, poza wojskiem i aparatem bezpieczeństwa, stanowiły fundament, dzięki któremu chciano zapewnić sobie niepodzielną władzę. Ważę, jaką przywiązywano do kontroli wypowiedzi potwierdza fakt powołania urzędu cenzury i włączenie go w struktury Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego<sup>5</sup>. Wszystkie istotne decyzje dotyczące polityki prasowej były zastrzeżone dla zaufanych działaczy partii komunistycznej. Kontrola mediów pozwalała na kształtowanie opinii publicznej zgodnie z intencjami PPR/PZPR i dawała jednocześnie możliwość fałszowania poglądów i postaw stronnictw oraz środowisk opozycyjnych wobec komunistów.

Wrogie Niemcom opinie były typowe dla większości społeczeństwa polskiego. Jednak niektóre środowiska, odwołujące się do racjonalności w myśleniu i nie ulegania emocjom, próbowały z różnym skutkiem poddać weryfikacji powszechnie funkcjonujące w społeczeństwie poglądy i stereotypy. Do takich środowisk można zaliczyć niewątpliwie krąg współpracowników „Tygodnika Powszechnego” oraz pisarzy i intelektualistów skupionych wokół wydawanego w Łodzi pisma „Kuźnica”. Chronologicznie jako pierwszy zaczął się ukazywać „Tygodnik Powszechny”. Pierwszy numer nosi datę 24 marca 1945 r., a wydawcą pisma była Kuria Krakowska. Pismem kierował od początku ks. Jan Piwowarczyk, choć jako redaktor odpowiedzialny figurował Jerzy Turowicz. Linię programową tygodnika krakowskiego nakreślono w artykule *Ku katolickiej Polsce*<sup>6</sup>. Autor w imieniu redakcji deklarował wolę udziału w kształtowaniu nowego typu kultury, która musi się narodzić w wyniku doświadczeń wojennych. Zdawał sobie sprawę, że powrót do sytuacji politycznej i miejsca katolicyzmu sprzed wojny jest niemożliwy. Główną rolę w kształtowaniu nowej rzeczywistości, bez względu na mającą uzyskać dominację formę ustrojową, upatrywał dla swojej formacji religijnej i światopoglądowej. Zwracał się przede wszystkim w stronę inteligencji, która – w jego przekonaniu – miała do odegrania decydującą rolę w dziele tworzenia kultury i w której przywiązanie do katolicyzmu nie wątpli<sup>7</sup>. Jednocześnie

<sup>4</sup> W. Miziniak, *Polityka informacyjna*, w: *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, red. A. Wolff-Powęska, Poznań 1993, s. 142–160.

<sup>5</sup> Centralne Biuro Kontroli Prasy powołano do życia 19 stycznia 1945 r. W listopadzie tegoż roku pod zmienioną nazwą – Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – przeszło w zakres kompetencji Prezydium Rady Ministrów.

<sup>6</sup> J. Piwowarczyk, *Ku katolickiej Polsce*, „Tygodnik Powszechny” (dalej – TP), nr 1 z 24 marca 1945 r.

<sup>7</sup> Ks. Piwowarczyk pisał we wspomnianym artykule: „Inteligencja [...] stała się katolicka i dlatego Polska, którą ona będzie tworzyła, będzie katolicką”.

deklarowano apolityczność i bezpartyjność pisma, koncentrowanie się na problemach społeczno-kulturalnych, co nie oznaczało, że na łamach pisma „nie było polityki” – unikano jednak komentarzy na temat aktualnych wydarzeń politycznych<sup>8</sup>.

Konkurencyjna wobec „Tygodnika Powszechnego” „Kuźnica” zaczęła się ukazywać pod redakcją Stefana Żółkiewskiego od 1 czerwca 1945 r., najpierw jako miesięcznik, a od numeru szóstego jako tygodnik<sup>9</sup>. Pismo miało bardzo szeroko zakrojone aspiracje. Chciano – co zapowiadano w artykule wstępnym – „wykuć podwaliny postępowej ideologii i kultury polskiej jak najszerzej pojętej”<sup>10</sup>. „Kuźnica” skupiała wokół siebie twórców o światopoglądzie marksistowskim, akceptujących i aktywnie popierających przemiany, jakie dokonywały się w Polsce po zakończeniu wojny. Z założenia programowe pismo nie było informatorem, lecz miało ambicje opiniotwórcze oraz pragnęło pozyskiwać inteligencję dla idei marksistowskich i programu radykalnej przebudowy. Od pierwszego numeru pismo realizowało postulat odrzucenia przez inteligencję polską „światopoglądu idealistycznego”. Zgodnie z tymi założeniami publicyści i pisarze, a byli wśród nich tacy twórcy, jak Stefan Żółkiewski, Jan Kott, Tadeusz Borowski, Adolf Rudnicki, Zofia Nałkowska czy Paweł Hertz, żeby wymienić tylko tych najbardziej znanych, inspirowali i angażowali się w debaty dotyczące najbardziej istotnych problemów kultury polskiej: miejsca i roli pisarzy, inteligencji w życiu społeczeństwa, polityki kulturalnej państwa, reformy w systemie szkolnictwa, a szczególnie wyższych uczelni<sup>11</sup>. Tematyka niemiecka nigdy nie zajmowała centralnej pozycji w repertuarze publicystycznym interesujących nas pism, uwagę kierowano przede wszystkim w stronę szeroko rozumianych pro-

<sup>8</sup> J. Żakowski, *Trzy ćwiartki wieku. Rozmowy z Jerzym Turowiczem*, Kraków 1990. Jerzy Turowicz uważał, że przyczyną apolityczności pisma była niemożność pełnego wyrażania własnych poglądów w ówczesnej Polsce, fakt, że wydawcą była Krakowska Kuria, a „Kościół zaś wcale nie miał ochoty angażować się w walkę polityczną i zmagania między stronnictwami”, a także z przekonania, że publicystyka kulturalna, kształtująca postawy ludzi, jest bardziej efektywna, niż bieżąca walka polityczna (s. 47).

<sup>9</sup> „Kuźnica” ukazywała się do końca marca 1950 r., kiedy to została – decyzją władz – połączona z „Odrodzeniem” i przekształcona w „Nową Kulturę”. Mieczysław Ciechwierz (*Polityka prasowa 1944–1948*, Warszawa 1989, s. 102) podaje, że „Kuźnica” miała stanowić przeciwwagę dla „Odry”, wokół której byli skupieni publicyści o poglądach zbliżonych do narodowej demokracji: Nie ma wątpliwości, że miała też stanowić forum marksistowskiej inteligencji polemizującej z katolickimi koncepcjami światopoglądowymi, zwłaszcza z „Tygodnikiem Powszechnym”, który był uważany przez komunistów za „głównego godnego przeciwnika”. J. Stefaniak, *Polityka władz państwowych PRL wobec prasy katolickiej w latach 1945–1953*, Lublin 1998, s. 30.

<sup>10</sup> „Kuźnica”, nr 1 z 1 czerwca 1945 r.

<sup>11</sup> Podstawowym celem „Kuźnicy” było wypracowanie modelu kultury, odpowiadającego wymaganiom „nowej rzeczywistości”, z wizją którego polemizował „Tygodnik Powszechny”. Por. Maria W. Poznańska, *Środowiska inteligencji katolickiej wobec wizji „nowej kultury” u zarania Polski Ludowej*, Kraków 1993.

blemów kultury. Jednak waga problemu i stan nastrojów społecznych, a także – w wypadku „Kuźnicy” – zapotrzebowanie polityczne nie pozwalały pominąć go milczeniem. Koncentrowano się jednakże raczej na kwestiach społecznych i etycznych niż *stricte* politycznych.

Pytanie, kim są Niemcy i jaki jest naród niemiecki, było w pierwszych latach powojennych pytaniem zasadniczym. Zdawano sobie sprawę ze znaczenia Niemiec dla przyszłości Europy. Równocześnie jednak wszyscy, którym dane było przetrwanie okupacji hitlerowskiej, doświadczyli kim, a może czym są Niemcy. I mimo tego, że „wiedziano dobrze z własnych doświadczeń, jak zachowywała się większość narodu niemieckiego”<sup>12</sup> nie rezygnowano – pod presją oczekiwań czytelników i na skutek własnych przemyśleń – z próby zestawienia cech typowych dla społeczeństwa niemieckiego, zdefiniowania charakteru narodowego i jego specyfiki. Obraz Niemców wyłaniający się ze stron „Tygodnika Powszechnego” i „Kuźnicy” jest daleki od oryginalności. Właściwie przywołuje i potwierdza powszechnie funkcjonujące w świadomości Polaków wyobrażenia Niemców. Cechy typowego Niemca uosabia opisywany na łamach „Tygodnika Powszechnego” Herr Pfeiffer: jest on właściwie fizyczną i mentalną reprezentacją modelu niemieckiego Michela w mundurze nazistowskim<sup>13</sup>. Zdaje się wykazywać cechy uniwersalne dla znakomitej większości Niemców. Jest prymitywny i zaślepiiony, pełen nienawiści do Polaków, bezkrytyczny w swojej wierze w Hitlera i jego zapewnienia o nadchodzącym zwycięstwie. Za punkt honoru stawia sobie nieokazywanie ludzkich uczuć, nawet śmierć syna na froncie ani rozpacz żony po tej stracie nie jest powodem do refleksji i okazania choćby żalu.

Innym modelowym przykładem Niemca, jaki został naszkicowany na łamach tygodnika krakowskiego jest dr Wilhelm Gustaw Herter<sup>14</sup>. Podstawowym motorem jego działania była żądza kariery za wszelką cenę. W imię osobistej korzyści wyrzekł się kraju, którego obywatelstwo posiadał, bezprawnie przejął tytuł naukowy, skrupulatnie i bezwzględnie wykonywał polecenia mocodawców. Opisowi jego postawy towarzyszy katalog cech i postaw, które można uznać za reprezentatywne – w oczach Polaków lat czterdziestych – dla typowego Niemca. Jest on „typowo pruski”, „sztywny”, „arogancki”, jego blade oczy unikają wzroku rozmówcy, postępuje w „brutalny, istic pruski sposób”. I podobnie jak Herr Pfeiffer jest zaślepiiony nienawiścią, szczególnie do nauki polskiej i jej uczonych. W końcu okazuje się również nieuczciwy (malwersacje finansowe) i jako amator zdjęć nagich kobiet niewiarygodny moralnie, nawet w oczach jego niemieckich przełożonych.

„Tygodnik” wielokrotnie zamieszczał artykuły – zwłaszcza o charakterze wspomnieniowym – w których Niemiec jawił się jako bezpośredni prześladow-

<sup>12</sup> *Argument faktu*, TP, nr 38 z 22 września 1946 r.

<sup>13</sup> D. Zarzycka, *Herr Pfeiffer*, TP, nr 10 z 10 marca 1946 r.

<sup>14</sup> W. Szafer, *Jeden z wielu*, TP, nr 25 z 9 września 1945 r.

ca: bezwzględny, bestialski, agresywny. Wizerunku tego nie eksploatowano jednak w nadmierny sposób, nasycenie – można by powiedzieć – przesycenie polskiej świadomości takim obrazem Niemca nie stwarzało potrzeby dalszej jego prezentacji. Niemiec – agresywna bestia, Niemiec – bezduszny automat zadający cierpienie, choć to logicznie sprzeczne, subiektywnie tworzyło nakładające się na siebie obrazy. Z tą niemal szablonową recepcją kontrastują nieliczne zapisy wspomnieniowe, jak te autorstwa Heleny Zahorskiej-Pauly, w których opisuje ona, z perspektywy więźniarki, wizytę Heinricha Himmlera na Pawiaku<sup>15</sup>. Tym, co na zawsze utkwiło w pamięci autorki było nie zachowanie Niemca, nie agresywność i buta jego podwładnych. Uwagę przyciągnęły jego szklane, pozbawione wszelkiego wyrazu oczy, czyniące z twarzy nieludzką maskę. Za tymi szklanymi oczami autorka przeczuła raczej niż dostrzegła strach i ten hitlerowski strach pozwolił jej zmierzyć się z własnym lękiem i znieść gehennę Pawiaka.

Do problemu uczuć nawiązał w swojej publicystyce Edmund Osmańczyk<sup>16</sup>. Za jedną z typowo niemieckich cech uznał „bezuczuciowość”, która miała charakteryzować prawdziwego Niemca. Normalnego człowieka – kontynuuje Osmańczyk – charakteryzuje równowaga sfery uczuciowej i rozumowej. W przypadku Niemców takiej równowagi brakuje, rozum całkowicie wyparł uczucia, każde działanie jest poprzedzone projektem bilansu zysków i strat, nawet zbrodnie hitlerowskie były wynikiem racjonalnej refleksji i szczegółowego planu<sup>17</sup>. „Katastrofa czystego rozumu”, jaka dokonała się w świadomości niemieckiej jest przedstawiana jako produkt specyficznego procesu – ucieczki Niemców od pracy na roli, w wyniku czego zatracili pierwotny instynkt, jakim jest miłość do ziemi. Instrumentalny stosunek do zajmowanych kosztem sąsiadów terenów, lekceważenie kobiet, które miało korzenie w krzyżackiej „bezrodzinnności”, prowadziły zadaniem Osmańczyka w prostej linii do zbrodni hitlerowskich. Połączenie skrajnego racjonalizmu w myśleniu i działaniu wraz z przekonaniem o wyjątkowej roli nacji niemieckiej („Herrenvolk uwielbia samego siebie” – pisze Osmańczyk) doprowadziły do odrzucenia wartości uznawanych przez cywilizowaną Europę, ponieważ klóciły się one z ideą panowania Niemców i zaowocowały powstaniem specyficznego niemieckiego kodeksu moralnego. Podstawowym założeniem tego swoistego dekalogu było przekonanie, że wszystko co służy Niemcom jest dobre, a więc posiada moralną sankcję. Zadaniem Niemców jest bezwzględne posłuszeństwo swoim wodzom w drodze do wyznaczonego celu, maksymalizowanie korzyści, nawet jeśli się odbywa to przez podeptanie praw innych narodów i wartości świętych dla cywilizowanego świata. Przykładem tego będzie wpa-

<sup>15</sup> H. Zahorska-Pauly, *Miałam interes do pana Himmlera*, TP, nr 11 z 3 czerwca 1945 r.

<sup>16</sup> E. Osmańczyk, *Na zachodzie jest ziemia*, TP, nr 18 z 22 lipca 1945 r.

<sup>17</sup> Innego zdania jest Jan Czekanowski, według którego rasizm podważa teorię o niemieckim kulcie rozumu. Zob. TP, nr 26 z 16 września 1945 r.

czenie honoru i honorowego podejścia do pokonanych przeciwników<sup>18</sup>. Honorowe – w rozumieniu Niemców – stało się to, co im służy i jest dla nich korzystne. Bezwzględne dążenie do celu i instrumentalne traktowanie obcych doprowadziło w konsekwencji do ukształtowania się postawy, w której jedynym argumentem jest siła. Słabi nie mają żadnych praw, a jedynie obowiązek służenia silniejszym. Na tak przygotowany grunt w psychice niemieckiej padło ziarno rasizmu. Publicyści „Tygodnika Powszechnego” podejmujący ten problem podkreślają, że teorie rasistowskie, których twórcami byli Francuzi i Anglik, przyjęły się tylko na glebie niemieckiej<sup>19</sup>. Ma to być – ich zdaniem – argument przemawiający za tezą o wpisaniu zła na trwałe i powszechnie w psychikę niemiecką. Hitler miałby być jedynie odpowiedzią na psychiczne potrzeby społeczeństwa niemieckiego, został przez Niemców zaakceptowany mimo pełnej znajomości jego programu, ponieważ program ten zdawał się zaspokajać chore ambicje dążącego do dominacji narodu. Hitler stawiał tylko kropkę nad „i” w całym procesie dziejowym Niemiec, jego program polityczny oraz realizacja tegoż programu były ukoronowaniem wielowiekowego procesu.

Interesujące jest, że mimo całego radykalizmu w ocenie postaw Niemców są dostrzegane pewne ich przymioty, jak pracowitość, dokładność czy konsekwencja w działaniu. W świetle jednak niedawnych traumatycznych doświadczeń trąca one swoją wartość pozytywną, a nabierają odmiennego kolorytu, uzasadniając przekonanie o zagrożeniu, jakie nadal stanowią Niemcy dla Polski i pokoju europejskiego. Akcentowanie tych pierwotnie pozytywnych cech, dzięki którym Niemcy zbudowali krok po kroku swoją potęgę ekonomiczną i militarną wraz z jednoczesnym podtrzymywaniem poczucia zagrożenia z ich strony przez uwypuklanie niemieckiej wrogości wobec Słowian, może być również odczytywane jako swoisty apel do Polaków. Apel o porzucenie pewnej niefrasobliwości w ocenie Niemców i panującej sytuacji, a także jako apel-wezwanie do konsolidacji i pracy, gdyż tylko państwo silne będzie w stanie zmierzyć się z mogącymi się odrodzić Niemcami<sup>20</sup>. Wskazywany jest związek między niemiecką agresywnością a polskim potencjałem gospodarczym i militarnym z wnioskiem, że pokusa podbojów i agresji zrodziła się ze słabości Polski.

Z czasem mija pierwsza fala nienawiści wobec Niemców i zbliża się czas względnie chłodnej refleksji intelektualnej. Na łamach pisma krakowskiego dają się zaobserwować coraz bardziej wyważone oceny postaw niemieckich w czasie wojny. Nie rezygnując z tezy o powszechnym upadku moralnym pojawiają się głosy postulujące rozróżnienie między hitlerowcami a biernymi Niemcami<sup>21</sup>.

<sup>18</sup> P. Jasienica, *Honor*, TP, nr 13 z 31 marca 1946 r.

<sup>19</sup> J. Piwowarczyk, *Wizerunek niemieckiego rasizmu*, TP, nr 29 z 7 października 1945 r.

<sup>20</sup> E. Osmańczyk, *Niemcy w roku 1945*, TP, nr 3 z 20 stycznia 1946 r.

<sup>21</sup> Wun., *Sprawa Gerharda Hauptmanna*, TP, nr 5 z 2 lutego 1947 r.

W sukurs tym poglądom przychodzi ks. J. Piwowarczyk, który nie odrzucając poglądu o zbiorowej odpowiedzialności Niemców, wyraźnie różnicuje zakres popełnionych win<sup>22</sup>. Sygnałem tej postępującej przemiany w ujmowaniu problemu niemieckiego są wystąpienia Pawła Jasienicy i Stefana Kisielewskiego w obronie języka niemieckiego i kultury niemieckiej<sup>23</sup>. Reprezentatywna dla tej tendencji jest też relacja Eugenii Kocwy z procesu Alberta Forstera, w której autorka nie odmawia temu okrutnemu zbrodniarzowi cech pozytywnych<sup>24</sup>. Dostrzega jego godną postawę i zdolność do przekonywania, umiejętność skutecznego oddziaływania na słuchaczy. Po raz pierwszy na łamach pisma katolickiego przypisano naziście w tak jednoznaczny sposób atrybuty. Podjęto nawet wysiłek poszukiwania wy tłumaczenia postaw niemieckich w okresie międzywojennym i poparcia dla Hitlera bardziej racjonalnymi i precyzyjnymi argumentami, niż „choroba duszy niemieckiej”, a mianowicie wskazano na rolę klęski w I wojnie światowej i kompleks niższości Niemców wobec Anglików<sup>25</sup>.

„Kuznica”, powielając rozpowszechniony w Polsce powojennej obraz Niemców, rozkłada akcenty w nieco inny sposób. Podobnie jak większość pism polskich, wskazuje na głęboką degenerację psychiki niemieckiej. Jedną z pierwszych publikacji poświęconych analizie niemieckiej mentalności są bez wątpienia wspomnienia obozowe Maksymiliana Michała Borwicza<sup>26</sup>. Autor dokonał przeglądu personelu załogi obozu janowskiego we Lwowie. Wnioski z tej obserwacji są zaskakujące – okrutni prześladowcy więźniów są tak naprawdę zwykłymi, żeby nie powiedzieć: przeciętnymi jednostkami, jeden to były skrzypek orkiestry kameralnej, inny – „rosły brunet o tryskającej zdrowiem pucułowatej twarzy i o żywym spojrzeniu”, a kolejny esesman – to „ciepła klucha o aparycji namiętnego piwosza”. I w tych banalnych, przeciętnych postaciach wyzwoliły się mordercze instynkty, radość i satysfakcja w zadawaniu cierpienia innym. Jeden jest zapalonym strzelcem, tj. sprawia mu radość zabijanie z broni palnej, inny lubuje się w zadawaniu śmierci kilku więźniom jednym strzałem, jeszcze inny uśmierca mechanicznie bez okazywania żadnych uczuć. Błędem byłoby jednak mniemanie, że mamy do czynienia z nieludzkimi istotami, które zatraciły w sobie wszelkie ludzkie odruchy. Oni kochają: swoje dzieci, żony, kochanki. Co więcej, aspirują do tego, żądając wręcz od więźniów uznania, że tak naprawdę są dobrymi ludź-

<sup>22</sup> J. Piwowarczyk, *Zbiorowa odpowiedzialność narodu niemieckiego*, TP, nr 26 z 27 czerwca 1948 r.

<sup>23</sup> Kisiel (Stefan Kisielewski), *Wagner, zakazany Chopin i tyfus*, TP, nr 29 z 24 lipca 1949 r. S. Kisielewski wielokrotnie występował w obronie kultury niemieckiej, twierdząc, że część dzieł twórców niemieckich weszła do światowego kanonu i że uczyć należy się także od wrogów.

<sup>24</sup> E. Kocwa, *Proces Forstera*, TP, nr 26 z 27 czerwca 1948 r.

<sup>25</sup> J. Czekanowski, *Psychoanaliza, rasizm i antropologia*, TP, nr 37 z 18 września 1949 r.

<sup>26</sup> M. Borwicz, *Witaminy*, „Kuznica”, nr 13 z 25 listopada 1945 r.



mi, swoją pracę wykonują z poczucia obowiązku, a mordują prowokowani przez więźniów. Ta niemiecka dobroć, zawsze ujmowana przez autora w cudzysłów, wyraża się w rozmowach z więźniami żydowskimi, w deklaracjach przywiązania i miłości do swoich rodzin, w trosce o potomstwo, nawet w twierdzeniach, że wszyscy więźniowie są traktowani równo, co ma być dowodem ich sprawiedliwości. Pozornie polemizując z rozpowszechnioną tezą o braku ludzkich odruchów w postawie niemieckiej, Borwicz potwierdza powszechne skrzywienie psychiki niemieckiej, gdzie elementarne pojęcia dobra i zła uległy zamazaniu i wypaczeniu. Załamanie moralne dotknęło także kobiety, żyjące z mordercami i dzieci, które chętnie „bawia” się w strzelanie, z tym, że rolę tarczy pełnią więźniowie. Podobnie jak w całej powojennej publicystyce polskiej, także „Kuźnica” skłania się ku pogładowi, że Niemcy wykazują wyraźne odchylenia od norm przyjętych w cywilizowanym świecie. W najbardziej radykalnych wystąpieniach jest wysuwane żądanie wyłączenia Niemców ze wspólnoty ludzkiej. Dla tej tendencji najbardziej reprezentatywne są poglądy Antoniego B. Dobrowolskiego, który poucza, że Niemcy dzisiejsi to „nie gentelmeni, nie ludzie nawet a dzikie bestie”<sup>27</sup>. Autor zalicza Niemców do kategorii narodów rozbójniczych, społeczeństw, dla których normą – a nie wyjątkiem – jest rozbój, podbój ziem i dóbr sąsiadów. Podboje są integralnie – zdaniem autora – wpisane w dzieje Niemiec, są jakby znakiem rozpoznawczym ich rozwoju dziejowego: od podboju Słowian połabskich, przez „dokonania” Marchii Brandenburskiej i Krzyżaków, po Ottona von Bismarcka. Adolf Hitler zaś był tylko konsekwencją i kwintesencją tej drogi rozwoju, od swoich poprzedników różnił się jedynie stopniem barbarzyństwa. Warto podkreślić, że ta swoista tendencja w dziejach miała przeniknąć Niemcy za pośrednictwem Prus, mentalność pruska dokonała podboju umysłów niemieckich, aż do tragicznej syntezy, że bycie Niemcem zaczęło oznaczać bycie Prusakiem. Niemiec może odzyskać swoje człowieczeństwo dopiero wtedy, gdy przestanie być Niemcem, a nawet więcej, kiedy będzie przeciw Niemcom. Dobrowolski protestuje przeciw naiwnym – jego zdaniem – próbom oddzielenia nieszczęśliwego, oszukanego i niewinnego narodu od jego sfer rządowych. Między tymi grupami nie ma podziałów, jest jedność, ponieważ cały naród zaakceptował postawę zbójceją, także niemieccy socjaldemokraci i postępowcy. Niemiec nie ma sumienia indywidualnego, najwyższym nakazem, zgodnym zresztą z głosem wewnętrznym, jest dla niego nakaz posłuszeństwa państwu. Artykuł Dobrowolskiego jest tylko przykładem pewnego typu myślenia o Niemcach, jako o specyficznym typie psychicznym, który dominował w pierwszych latach powojennych. Z tezami omawianego artykułu solidaryzowała się większość ówczesnych autorów „Kuźnicy”, choć wyrażano to w mniej radykalnym stylu. Dostrzegano w Niemcach brak zmysłu politycznego czy umiejętności samodzielnego myślenia kategoriami politycznym, miało ich także charakteryzować absolutne posłuszeństwo wobec przełożonych i brak krytycyzmu wobec odgórnych zarządzeń.

W tym też tonie utrzymana jest mowa oskarżycielska, jaką wygłosił na procesie Rudolfa Hoessa Mieczysław Siewierski, a którą przedrukowała „Kuźnica”, wyrażając tym samym poparcie dla wysuniętych w niej argumentów, uzasadniających niemiecką wyjątkowość<sup>28</sup>. Obiektem oskarżeń Siewierskiego jest w równym stopniu naród niemiecki, co sam Hoess, ponieważ jego rolę mógł pełnić praktycznie każdy Niemiec-hitlerowiec. Swój pogląd oskarżyciel oparł na przekonaniu, że podstawowymi zasadami psychiki niemieckiej jest zachłanność, która rodzi imperializm i żądzę zaboru oraz pycha. W połączeniu z nienawiścią tworzą pogardę dla obcych i bezwzględność w postępowaniu wobec nich. Dalej definiuje Niemców jako przesyconych okrucieństwem, absolutnie posłusznych wobec przełożonych. Wkład hitleryzmu miał tutaj polegać na podniesieniu tych złych cech narodu niemieckiego do roli cnót. Wydaje się interesujące, że według tych zasad postępowali nie tylko esesmani w Oświęcimiu, ale wszyscy Niemcy przebywający w obozie, nawet w roli więźniów i to bez względu na wcześniejsze poglądy polityczne. Sam Hoess reprezentuje wszystkie wyżej wymienione cechy charakteru i nie jest to według Siewierskiego wyjątkowe, a typowe – typowe dla środowiska hitlerowskiego. „Niemieckość” to nie tylko wachlarz postaw i cech psychicznych, ale również korespondujący z nimi wygląd zewnętrzny, mimika, a nawet sposób wysławiania. I tak Joachim von Ribbentrop, zeznając jako oskarżony w procesie norymberskim miał według –Mariana Podkowińskiego – wykazywać niemiecką butę, postać Wilhelma Keitla natomiast „coraz bardziej nabierała cech prusactwa”<sup>29</sup>.

Podjęcie jakiegokolwiek próby przyjęcia odmiennej niż powszechnie uznana perspektywy postrzegania Niemców wywoływało gwałtowne protesty. Przykładem takiej wulkanicznej wręcz niezgody na kreowanie obrazu Niemca o ludzkich, a więc także i pozytywnych rysach jest recenzja *Najeźdźców* Jana Dobraczyńskiego, pióra Barbary Rafałowskiej<sup>30</sup>. Autorka stanowczo oponuje przeciw przedstawianiu Niemców od strony ich ludzkich słabości, by jak twierdzi „odpowiedzialność zrzucić w próżnię”. Jednocześnie potępia próbę naświetlenia czynników determinujących postawy niemieckie. Z jej punktu widzenia oznacza to wpajanie w czytelnika przekonania o niewinności Niemców i rehabilitację ludzi

<sup>27</sup> A. B. Dobrowolski, *Co robić z Niemcami*, „Kuźnica”, nr 18 z 31 grudnia 1945 r.

<sup>28</sup> M. Siewierski, *Sylwetka psychologiczna Rudolfa Hoessa*, „Kuźnica”, nr 20 z 20 maja 1947 r.

<sup>29</sup> M. Podkowiński, *Koniec Norymbergi*, „Kuźnica”, nr 39 z 7 października 1946 r.

<sup>30</sup> B. Rafałowska, *Za parawanem „konceptji zachodniej”*, „Kuźnica”, nr 43 z 27 października 1947 r. Warto wskazać, że książkę Dobraczyńskiego potępiono na plenarnym posiedzeniu KC PPR, które odbyło się 11 października 1947 r. Stefan Jędrychowski zarzucał autorowi, że świat niemiecki jest ukazany jako świat cywilizacji, porządku i ładu. Natomiast Wschód (tj. ZSRR) to barbarzyństwo i dzikość. Por. S. Kondek, *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 1993, s. 36.

będących narzędziem reżimu hitlerowskiego. Wydaje się jednak, że to nie obraz Niemca kreowany na kartach powieści stał się powodem dyskwalifikacji książki, a swoisty manifest światopoglądowy i polityczny autora odczytany przez B. Rafałowską. W powieści jest zauważalna tendencja dążenia do zrozumienia postaw niemieckich, mogąca budzić w czytelniku może jeszcze nie gotowość, ale rozważanie możliwości wybaczenia. Ta utrzymana na wskroś w duchu katolickim próba zamknięcia karty przeszłości i otwarcia w przyszłość („trzeba być człowiekiem i katolikiem” – wyznaje jeden z bohaterów powieści) stała się pretekstem do krytyki środowisk katolickich. Kluczowy pogląd wyrażony ustami Niemca, a przypisywany autorowi powieści, że wojna i okupacja były błędem, ponieważ zarówno Polska, jak i Niemcy są integralną częścią Europy i że ta wspólnota kończy się na Polsce – został odczytany jako atak na sojusz ze Związkiem Radzieckim i przez to nie mógł być Dobraczyńskiemu wybaczony.

Ten opór przeciwko próbie relatywizacji poglądów na problem niemiecki, choć tak gwałtowny i silny, nie był jednak powszechny i wydawał się dotyczyć pisarzy czy publicystów o proveniencji katolickiej, nie obejmował jednakże tego samego nurtu pojawiającego się w publicystyce komunistycznej. To, że źródła jego były z gruntu odmienne (w miejsce katolickiej idei wybaczenia – potrzeba uchronienia dorobku kultury niemieckiej) nie zmienia faktu, że kierunek ten był ten sam – próba nadania Niemcom twarzy, rozbicia masy na jednostki, urealnienie obrazu Niemca przez „zezwolenie” na posiadanie przezeń cech ludzkich, także w wymiarze pozytywnym, wskazanie postaci kontrastujących z obiegową wizją złego Niemca. Nie da się bowiem utrzymać poglądu – głosi Witold Kula, polemizujący z tezami A. B. Dobrowolskiego – że istnieją narody ze swojej natury rozbójnicze, co nie oznacza, że nie ma narodów, które przeszły w swoich dziejach taką fazę<sup>31</sup>. Cechy przypisywane Niemcom – kontynuuje przyszły wybitny uczony – można znaleźć także w innych narodach. Niemcy nie są wyjątkowi, znaleźli się jedynie w konkretnej sytuacji społeczno-gospodarczej, która wyzwoliła siły faszystwu. Zbrodnie faszystowskie dowodzą determinacji, z którą klasy rządzące są gotowe walczyć o utrzymanie swojej pozycji. Wojna rozpętana przez Niemcy i całe okrucieństwo z nią związane były tylko jedną z metod utrzymania umierającego systemu. Nie zmienia to faktu, że dzisiejsi Niemcy są narodem zwyrodniałców i nie ma nadziei, aby w najbliższym czasie ta cecha uległa zanikowi.

Pod znakiem zapytania staje samo pojęcie „duszy niemieckiej”, w którą miało być wpisane od zawsze i na zawsze zło. „Co to jest dusza niemiecka? – pytał u schyłku 1945 r. Jan Bukowski – Czy mowa tu o jakimś tworze zbiorowym – czy o cechach gatunkowych twórców indywidualnych?”<sup>32</sup>. Powątpiewał, czy uzyskana odpowiedź może mieć praktyczne zastosowanie, przy analizie wszystkich

<sup>31</sup> W. Kula, *Uwagi o kwestii niemieckiej*, TP, nr 3 z 28 stycznia 1946 r.

<sup>32</sup> J. Bukowski, *W poszukiwaniu „duszy niemieckiej”*, „Kuznica”, nr 14 z 2 grudnia 1945 r.

klas i wszystkich epok. Witold Kula zainicjował swoim artykułem nowy nurt rozważań na temat specyfiki narodu niemieckiego, ewentualnie jej braku. Wpisuje się w ten nurt Jerzy Pański, który główną winę przypisuje mieszczaństwu niemieckiemu, które dostarczyło Hitlerowi gotowy program polityczny, bazujący na odwecie. Stopniowo utrwała się pogląd, że masy poparły Hitlera, ale tak naprawdę faszyzm miał zawdzięczać sukces kołom przemysłowym. Odrzuca się postawę totalnej negacji tego, co niemieckie. Redaktorzy próbują zapoznać czytelnika polskiego z sylwetkami Niemców, których postawa zadaje kłam powszechnie przyjętym poglądom. W podobnym tonie utrzymują się wypowiedzi jednej z liczących się postaci w kulturze polskiej – Leona Kruczkowskiego<sup>33</sup>. Rozpowszechniony w Polsce obraz Niemców, jako nacji ze swojej natury złej, określił mianem „zoologicznego” i w swojej konsekwencji fatalistycznego, bo w praktyce uniemożliwił on jakiegokolwiek rozwiązanie „problemu niemieckiego”, przekreślał szansę przemiany Niemców w naród demokratyczny i pokojowo współżyjący z sąsiadami.

A taka przemiana była w opinii niemal wszystkich publicystów koniecznością dziejową. Niezdolność do niej musiałaby doprowadzić do kolejnej katastrofy. Dyskusja o globalnym czy jednostkowym wymiarze charakteru niemieckiego i idącym za tym wymiarze odpowiedzialności i winy, po tym jak podjęto już próbę podważenia jednobarwnego wizerunku Niemca-hitlerowca, znajduje się w punkcie, w którym musiało pojawić się pytanie o dobrego Niemca. Pytanie: czy on istnieje? można uzupełnić o znaczenie jego egzystencji. Czy jako postać wyjątkowa, niewidoczna w tłumie zwyrodnialców jednostka, potwierdzi regułę, teorię o wpisaniu zła w duszę niemiecką, czy też – przeciwnie – samym swoim istnieniem uratuje naród od globalnego potępienia.

„Dobry Niemiec” pojawia się najpierw na łamach „Kuźnicy” jako jednostka początkowo anonimowa, stopniowo zyskująca twarz, rysy i nazwisko. Pierwotnie to ludzie, którzy pojęli i przyjęli brzemień odpowiedzialności i winy za zbrodnie hitlerowskie, ciężące na nich, choćby przez ich przynależność narodową. Z czasem ich sylwetki zostają kreślone coraz precyzyjniej, tak że wyłaniają się konkretne postacie: Carl von Ossietzky, Anna Seghers, Ludwig Renn czy Stefan Hermlin<sup>34</sup>. Przywołana Anna Seghers nie cofa się przed dokonaniem obrachunku sumienia narodowego, czym, jak podkreśla Egon Naganowski, „uratowała swoją i naszą wiarę w zbłąkany i otumaniony naród niemiecki i wiarę w jego lepszą przyszłość”<sup>35</sup>. Tak więc dobry Niemiec to – co oczywiste – antyfaszysta,

<sup>33</sup> L. Kruczkowski, *Komentarz „socjologiczny”*, „Kuźnica”, nr 46 z 20 listopada 1949 r.

<sup>34</sup> Większość prezentacji sylwetek dobrych Niemców przypada na drugą połowę 1949 r. Wiązało się to zapewne z powstawaniem NRD. Zaistniała bowiem wówczas konieczność wykreowania duchowych patronów tego państwa.

<sup>35</sup> E. Naganowski, *Pióro Anny Seghers*, „Kuźnica”, nr 32 z 14 sierpnia 1949 r.

przeciwnik militarystyki, bojownik o pokój na świecie (uczestnik hiszpańskiej wojny domowej), zwolennik pokojowego ułożenia stosunków z sąsiadami, szczególnie z Polską, co znajdowało wyraz w akceptacji granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Tym, co akcentowała „Kuźnica”, w opozycji do „Tygodnika Powszechnego”, był lewicowy, komunistyczny rodowód wyselekcjonowanych pod tym kątem postaci, mający uwiarygodnić głoszony przez siebie światopogląd.

Ten sam sposób argumentowania przyjmuje „Tygodnik Powszechny”, przy czym przymiotnik „komunistyczny” zostaje zastąpiony przez „chrześcijański”. Dobry Niemiec to chrześcijanin (bo nie we wszystkich przypadkach katolik), będący w czasie wojny na emigracji (jak Friedrich Wilhelm Foerster), albo osadzony obozie koncentracyjnym (pastor Martin Niemöller) lub „protestujący głucho” (kardynał Michael Faulhaber)<sup>36</sup>. Modelowym przykładem „dobrego Niemca”, którego sylwetka została przybliżona czytelnikom tygodnika katolickiego był pisarz Eugen Kogon: przeciwnik narodowego socjalizmu, demaskator hitleryzmu jeszcze przed 1933 r., następnie więzień obozu koncentracyjnego<sup>37</sup>. Autor znaczącej książki *Der SS-Staat*, w której, kierując się zasadą, że „tylko [...] pełna prawda może podnieść Niemcy z upadku”, dokumentuje w niej postawy rodaków w Trzeciej Rzeszy. Nie ukrywa, że większość Niemców uległa propagandzie Goebbelsa i wzięła czynny udział w realizacji planów nazistowskich. Odrzuca wprawdzie pogląd o zbiorowej winie narodu niemieckiego, na rzecz odpowiedzialności jednostkowej, jednak tak rozszerza liczbę zhańbionych jednostek, że śmiało można w tym momencie mówić o „winie zbiorowej”. Do katalogu przymiotów Kogona należy dodać sprawiedliwy stosunek do Polaków i głęboką religijność. Jest on katolikiem, który „swoją religię przeżył do głębi i tylko w powrocie Niemiec do prawdziwego chrześcijaństwa widzi możliwość wychowania nowego Niemca”<sup>38</sup>. Innym pozytywnym przykładem Niemca jest kolejny katolik F. W. Foerster, który z racji na prawidłową – w opinii „Tygodnika Powszechnego” – diagnozę stanu moralnego Niemców, wskazanie ich odpowiedzialności za zbrodnie hitlerowskie i otwartość, z jaką swoje spostrzeżenia głosił, zasłużył na miano „uczciwego”<sup>39</sup>.

W spektrum zainteresowania leżała nie tylko analiza, choćby najbardziej drobiazgowo charakteru niemieckiego. Podjęto także szeroko zakrojoną próbę określenia czynników, które przyczyniły się do uformowania, tak odmiennej od ogólnie

<sup>36</sup> J. Piwowarczyk, *Naród Nietzschego*, TP, nr 3 z 8 kwietnia 1945 r.

<sup>37</sup> J. Piwowarczyk, *Konzentrationslager w oczach Niemca*, TP, nr 34 z 24 sierpnia 1947 r.

<sup>38</sup> J. Piwowarczyk, *Gdzie jest niemieckie „Confiteor”?*, TP, nr 30 z 27 lipca 1947 r.

<sup>39</sup> Zob. słowo wstępne E. Osmańczyka do artykułu F. W. Foerstera *Odpowiedź Churchillowi*, który został ogłoszony 27 października 1947 r. na łamach „Neue Züricher Zeitung” pt. *Warnung vor Illusionen in der deutschen Frage* i przedrukowany przez „Tygodnik Powszechny”, nr 46 z 17 listopada 1947 r. Środowisko katolickie Lasek kontakty z F. W. Foersterem utrzymywało już przed wojną.

przyjętych norm, specyfiki niemieckiej. Odpowiedź na to pytanie implikowała kolejne, a równie istotne: czy istnieje możliwość, że Niemcy staną się normalnym, szanującym pokój i sąsiadów narodem? Publicyści „Tygodnika” widzą dwie przyczyny, dla których Niemcy wyłamali się z ogólnoeuropejskich torów rozwoju dziejowego. Pierwszą był wpływ Prus. To Prusy miały być źródłem swobodnego skrzywienia niemieckiego. Właśnie ten kraj narzucił reszcie Niemiec specyficzny, odrębny sposób myślenia i działania, swoją mentalność. „Prusy wniosły do duszy niemieckiej przeświadczenie, że powodzenie zapewnia militarizm” – pisze Karol Rakowski. Zaszczepiły też pogląd, że wojny zaborcze są niczym innym jak formą zarobkowania, co więcej, lepszą i szlachetniejszą od innych, a wojnę podniesiono do rangi sztuki<sup>40</sup>. Rolę Prus w uformowaniu mentalności niemieckiej podkreśla ich znawca, E. Osmańczyk<sup>41</sup>. Mentalność niemiecka miała – zdaniem publicysty – zostać ukształtowana przez wpływy Prus, które znowu przejęły swoją postawę od Krzyżaków. To, co było typowe dla nich – świadome odrzucenie rodziny, drugorzędna rola kobiety i brak uczuć – miało charakteryzować prawdziwego mężczyznę. I dalej: pycha typowa dla postawy pruskiej, która znajdowała m.in. wyraz w przekonaniu o prawie do wygodnego życia kosztem pozostałych nacji, wyparła z duszy pruskiej inne ludzkie uczucia i doprowadziła w końcu do zbrodni niemieckich. Również „Kuźnica” dopatrywała się specyfiki niemieckiej w roli Prus, które dokonały podboju duchowego Niemiec. Psychika niemiecka to nie wynik najnowszej przeszłości Niemiec, jest to rezultat – pisze Mieczysław Wionczek – systemu zwanego Preussentum, który był nie tylko pewnym porządkiem politycznym, ale także systemem społecznym i wychowawczym<sup>42</sup>.

Drugim z czynników, który zdeterminował myślenie i postawy Niemców miało być odrzucenie chrześcijaństwa. Dla pisma katolickiego, zaangażowanego w promowanie światopoglądu chrześcijańskiego i wartości głoszonych przez Kościół, kwestia ta była szczególnie istotna. Nie do uniknięcia jest pytanie, gdzie byli tak podobno liczni katolicy niemieccy w czasie całego procesu poprzedzającego „Machtübernahme”? Gdzie byli potem, kiedy Hitler konsolidował zdobytą władzę, nie kryjąc bynajmniej swojego światopoglądu ani wypływających z niego bliższych i dalszych planów politycznych? Gdzie wreszcie byli, gdy w Europie dymiły krematoria, a kwestia żydowska zbliżała się do ostatecznego rozwiązania? Jedyną odpowiedzią na te zarzuty mógł być szeroko rozpowszechniony w mediach katolickich pogląd o odrzuceniu przez Niemców wartości chrześcijańskich. Miało to związek zarówno z wpływem protestanckich Prus, jak i spe-

<sup>40</sup> K. Rakowski, *Idee przewodnie traktatu pokojowego z Niemcami*, TP, nr 3 z 19 stycznia 1947 r.

<sup>41</sup> E. Osmańczyk, *Na zachodzie jest ziemia*, TP, nr 17 z 15 lipca 1945 r.

<sup>42</sup> M. Wionczek, *Wielka improwizacja*, „Kuźnica”, nr 17 z 23 grudnia 1945 r.

cyficznym klimatem intelektualnym, jaki rozwinął się w Niemczech w XIX w. Nie do przecenienia jest tutaj rola Friedricha Nietzschego, którego filozofia wyzwoliła naród z chrześcijańskich pojęć i norm moralnych. Do jego poglądów Hitler chętnie i często nawiązywał. Teorie Nietzschego, odrzucające człowieka na rzecz nadczłowieka, zostały tak masowo przyjęte przez Niemców, że można by o nich powiedzieć, że stali się oni narodem Nietzschego.

Hitler postawił w miejsce Chrystusa pogańskiego bożka, żadnego ludzkiej krwi. Nastąpiła deifikacja człowieka i państwa, tak że w miejsce Boga pojawił się naród o cechach Absolutu<sup>43</sup>. Hitleryzm jest określany jako antychrześcijaństwo i antymoralność. Tak więc bierna zgoda katolików niemieckich na Hitlera, a może tylko bierny opór – z położeniem akcentu na „bierny” – miały wynikać w prostej linii z dechrystianizacji społeczeństwa oraz z faktu, że Kościół utracił wpływ na Niemców. „Tygodnik Powszechny” podejmuje jednak próbę rehabilitacji katolików niemieckich, wskazując na tych, którzy zachowali się godnie w czasach pogardy. Podkreślano, że niektórzy, a było ich dość wielu, walczyli po bohatersku i cierpieli w obozach koncentracyjnych za swoją świadomą walkę z narodowym socjalizmem. Tej swoistej rehabilitacji służy także eksploatowanie cierpień niemieckiego duchowieństwa katolickiego<sup>44</sup>. Redakcja „Kuźnicy” – z oczywistych względów pomijając milczeniem kwestię chrześcijaństwa – wskazywała na jeszcze inne przyczyny odmienności niemieckiej: miała nimi być słaba recepcja myśli racjonalistycznej i demokratycznej<sup>45</sup>, a przede wszystkim niepowodzenie kolejnych prób rewolucyjnych<sup>46</sup>.

Kluczowe z punktu widzenia problemu niemieckiego było pytanie o metody projektowanego wychowania Niemców do demokracji. Od tego procesu zależał pokój w Europie, zresztą niewyobrażalna wydawała się na dłuższą metę sytuacja, kiedy w środku kontynentu egzystował wielomilionowy naród pariasów. Niemcy mają prawo – deklarowano – wejść do rodziny narodów, ale dopiero wtedy, kiedy odrzucą ducha zaborczości i pragnienie panowania nad innymi narodami<sup>47</sup>. Po doświadczeniach wojennych zdawano sobie sprawę ze skali wyzwania. Uzasadniony w tym wypadku był sceptycyzm Jerzego Turowicza, który uważał, że „droga Niemiec do Europy jest bardzo daleka, tak daleka, że można powątpiewać w to czy zdołają one ją kiedykolwiek przebyć”<sup>48</sup>. Dostrzegana głębia i historyczne zakorzenienie „niemieckiej choroby”, a także pierwsze miesiące po klęsce Trzeciej Rzeszy nie dawały nadziei na szybką odbudowę moralną. Bowiem zapaść, w jakiej znajdował się wówczas naród niemiecki pogłębiła się.

<sup>43</sup> J. Piwowarczyk, *Gdzie jest niemieckie „Confiteor”...*, por. przypis 38.

<sup>44</sup> J. Piwowarczyk, *Dzielo nienawiści*, TP, nr 3 z 19 stycznia 1947 r.

<sup>45</sup> K. Grzybowski, *Problem niemiecki*, „Kuźnica”, nr 1–2 z 4–11 stycznia 1948 r.

<sup>46</sup> M. Wionczek, *Wielka improwizacja...*, por. przypis 42.

<sup>47</sup> *Argument faktu...*, por. przypis 12.

<sup>48</sup> J. Turowicz, *Drogi do Europy*, TP, nr 3 z 8 kwietnia 1945 r.

Niemcy jeszcze raz potwierdzili, że liczą się tylko z argumentem siły. I w tych trudnych dla siebie chwilach nie potrafili zachować godności, dopuścili się aktów samoponiżenia wobec zwycięzców, a kobiety niemieckie masowej prostytucji. Klęska nie miała żadnego przełożenia na głębszą refleksję moralną, ujawnienie zbrodni hitlerowskich wywołało jedynie reakcję obronną w postaci odrzucenia własnej winy i zepchnięcia całej odpowiedzialności na przywódców nazistowskich. A właśnie jej przyjęcie byłoby – dla obserwatorów polskich – sygnałem gotowości do przemiany duchowej. Brak tejże gotowości sprawiał, że redaktorzy pisma katolickiego zadanie poprowadzenia Niemców do normalności postawili przed zwycięskim mocarstwami. Zwracali uwagę, że klęska Trzeciej Rzeszy dała wyjątkową okazję do kompleksowych działań na rzecz zmiany mentalności niemieckiej. Apelowano, by nie powtórzył się błąd Wersalu, by decydenci nie dali się zwieść apelami naiwnych polityków oraz fałszem niemieckim i konsekwentnie wytyczyli ramy przebudowy niemieckiej. Zwracano uwagę, że należy nastawić się na długoletnią pracę wychowawczą, która zaowocuje dopiero w kolejnych pokoleniach. Reeducację Niemców widziano jako skomplikowany i wieloetapowy proces, którego niezbędnym elementem miało być ukaranie sprawców. W opinii projektodawcy tego pomysłu na łamach „Tygodnika Powszechnego”, ks. J. Piwowarczyka, kara miała umocnić autorytet prawa i sprawiedliwości, brak jej natomiast prowadziłby „do zaniku w masach poczucia moralności i prawa, dalej do zaniku samej świadomości moralnej”<sup>49</sup>. Uznając, że zaplecze dla niemieckich postaw zaborczych pełniły Prusy domagano się radykalnych działań i z radością i satysfakcją takowe przyjmowano<sup>50</sup>.

Mimo że niemal od początku akcentowano na łamach „Tygodnika” konieczność działania z zewnątrz, zdawano sobie sprawę, iż nie jest możliwe przeprowadzenie tego procesu bez samych Niemców. Jednak nie znajdowano grup ani środowisk gotowych to wyzwanie podjąć. Wbrew głoszonym często na Zachodzie opiniom, żadna ze wskazywanych grup nie spełniała wymaganych kryteriów. Młodzież, która z reguły bywa nadzieją w czasach kryzysów, była produktem hitleryzmu. Odrzucano więc nadzieje związane z młodzieżą. Dostrzegano, że wyjątkowo trwale przejęła hitlerowskie normy etyczne<sup>51</sup>. Szybko też odrzucono iluzje związane z niemieckim światem intelektualnym. Właśnie ta grupa – zdaniem publicysty „Tygodnika Powszechnego” – powinna zgodnie ze swoim powołaniem pielęgnować kult prawdy i być wizytówką społeczeństwa<sup>52</sup>. I rze-

<sup>49</sup> J. Piwowarczyk, *Zbiorowa odpowiedzialność narodu niemieckiego...*, por. przypis 22. Podobnie uważa Jerzy Wiksel, który widzi w procesach nie odwet, lecz przywrócenie poczucia autorytetu sprawiedliwości, TP, nr 24 z 13 czerwca 1948 r.

<sup>50</sup> E. Osmańczyk, *Niemcy w roku 1945...*, por. przypis 20.

<sup>51</sup> T. J. Brzeziński, *Niepokój, który trzeba wywołać*, TP, nr 12 z 23 marca 1947 r.; A. J. Kamiński, *Z zagadnień moralnych młodzieży niemieckiej*, TP, nr 44 z 2 listopada 1947 r.

<sup>52</sup> A. J. Kamiński, *Proces norymberski nauki niemieckiej*, TP, nr 20 z 19 maja 1947 r.



czywiście, w wypadku Niemiec pełni taką rolę, ale jako symbol upadku i degeneracji. Naukowcy niemieccy dobrowolnie zgłosili się na służbę fałszu i zbrodni. Wzięli aktywny udział w niemieckim ludobójstwie, przez co potwierdzili, jakie jest miejsce Niemców wśród narodów Europy. Równie sceptyczny był stosunek do demokratów niemieckich. Akcentowano, że poglądy demokratyczne nie były najmocniejszą stroną Niemców, dopiero w obliczu konieczności wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za hitleryzm w Niemczech pojawiło się „sześćdziesiąt milionów demokratów”. Wskazywano na skłonność liberalizmu niemieckiego do militarystyki i powszechną niechęć do Słowian. Podobnie jak reszta Niemców, także wielu komunistów i socjalistów nie pogodziło się z klęską, wciąż nienawidzą i konspirują. Zresztą wielu późniejszych zwolenników lewicy rewolucyjnej to przemalowani faszyci. Herrenvolk przemalował się na czerwono i zerwał tylko swastykę z hitlerowskiego sztandaru – pisał w 1946 r. Alfred Woycicki<sup>53</sup>.

Środowisko „Tygodnika Powszechnego” szczególne nadzieje wiązało – co rozumiałe – z katolikami niemieckimi. Wychodząc z przekonania, że wartości chrześcijańskie powinny stanowić podstawowy fundament zdrowego państwa i społeczeństwa, oczekiwano od katolików niemieckich podjęcia szczególnie intensywnych działań. I choć religia w czasach pogardy, podobnie jak cała kultura, okazała się niewiele znaczącą naleciałością, kruchą otoczką cywilizacyjną, to jednak wierzone, że katolicy niemieccy obudzą się i pokierują Niemcami w procesie odnowy moralnej. Warunkiem odrodzenia Niemiec miała być więc rechrystianizacja, „powrót chrześcijaństwa w duszę narodu i obyczaje”. Tylko bohater-ska praktyka chrześcijaństwa przez elitę narodu niemieckiego może nas do niego przekonać – deklarowano. Postawa Niemców powojennych nie koresponduje jednak z tymi oczekiwaniami, nie są oni gotowi sprostać stawianym im wymaganiom, rozczarowują całkowitym brakiem gotowości do wyznania winy.

Katolicy polscy ze sceptycyzmem patrzą na „odrodzenie” chrześcijaństwa niemieckiego. Przykładem będzie tu rezolucja Związku Niemieckiej Młodzieży Katolickiej z 1947 r., której autorzy zręcznie operując sloganami prześlizgują się nad kwestią odpowiedzialności, i w której pojawia się – o zgrozo – hasło o „prawie” Niemców do „przestrzeni”<sup>54</sup>. „Tygodnik Powszechny” do końca swojej pierwszej egzystencji notuje z rozczarowaniem, że katolicy niemieccy zawodzą, tak samo jak zawiedli w 1933 r.<sup>55</sup>

Postawa grup potencjalnie zdolnych do odbudowy moralnej potwierdzała przypuszczenia publicystów: „Niemcy, zawsze i ciągle ci sami”. Nawet katolicy nie byli w stanie zdobyć się na wyznanie win i porzucenie martwych koncepcji.

<sup>53</sup> A. Woycicki, „*Nowe Niemcy*”, TP, nr 5 z 3 lutego 1946 r.

<sup>54</sup> J. Piwowarczyk, *Gdzie jest niemieckie „Confiteor”...*, por. przypis 38.

<sup>55</sup> E. Osmańczyk, *O umocnieniu katolicyzmu w Nadodrzu*, TP, nr 26 z 27 czerwca 1948 r. Uwaga autora odnosi się do 1948 r., jednak zachowuje aktualność także dla lat następnych.

Metoda reedukacji z zewnątrz okazywała się mało skuteczna. Procesy zbrodniarzy, które miały odegrać rolę wychowawczą, okazały się nieporozumieniem. Niemcy w 1947 r. podobnie jak dwa lata wcześniej operowali takimi samymi argumentami na swoją obronę. Dlaczego tak się dzieje? – zastanawia się Stefan Kisielewski, dlaczego administracyjne metody zmiany Niemców odnoszą mizerny skutek, dlaczego mimo całej wiedzy o rozmiarze zbrodni, Niemcy nie chcą przyjąć swojej odpowiedzialności?<sup>56</sup>. Skuteczność zapewni jedynie praca wychowawcza i przetworzenie ich psychiki. I nie wystarczy odwołać się do powszechnie obowiązujących norm etycznych, taka praktyka jest nieskuteczna, jak dowiódł tego proces oświęcimski. Niemcom brak elementarnego poczucia winy – nie rozumieją stawianych im zarzutów: przecież wypełniali tylko swoje obowiązki. Błąd tkwi w niezrozumieniu „odmienności niemieckiej natury”. Do Niemców – kontynuuje pisarz – trzeba mówić językiem dla nich zrozumiałym, który bynajmniej nie jest etyczny, ale woluntarystyczny, opiera się bowiem na antychrześcijańskiej zasadzie „Wille zur Macht”. Skruszenie tej skorupy niemieckiej powinno rozpocząć się od uświadomienia im winy wobec samych siebie. Wykazać, że sami są sprawcami upadku potęgi niemieckiej. Dopiero potem można podjąć wysiłek zaszczepienia im pewnych pojęć etycznych. Wywody Kisielewskiego uzupełniają tylko tezę stale obecną na łamach pisma, że Niemcy są odmienną kategorią ludzi, a klucz do ich zmiany leży w transformacji kodeksu moralnego.

Zdecydowanie odmienne stanowisko w kwestii przebudowy Niemiec zajęli publicyści „Kuźnicy”. Od początku twierdzono, że działo przebudowy musi dokonać się wysiłkiem samych Niemców, aliansi mogą jedynie stworzyć sprzyjające temu warunki. Żaden naród nie może się odrodzić w wyniku presji zewnętrznej – głoszono. Można Niemcom pomóc, ale nie można ich w tej pracy wyręczyć. Właściwe działania, tworzące korzystny grunt do przebudowy widziano w decyzjach radzieckich władz okupacyjnych. Z zadowoleniem stwierdzano brak zaufania do deklaracji niemieckich i ścisłą kontrolę ich poczynąń. Przeprowadzając reformę rolną, nacjonalizując przemysł dokonano zasadniczego przełomu w dziejach niemieckich, złamano bowiem materialne podstawy pruskiego junkierstwa i kół przemysłowych, które miały być promotorem agresywnych działań niemieckich. Jednak decyzje te oznaczały tylko wstęp do zasadniczej przemiany, której musieli dokonać sami Niemcy. Musi wyłonić się grupa – twierdzono – która świadomie wykorzysta niemieckie przyzwyczajenie do posłuszeństwa i skłonność do przyjmowania poleceń z góry, grupa, która odegra rolę wiarygodnego trenera<sup>57</sup>. Zadanie jej będzie polegało na uświadomieniu Niemcom źródła ich klęski i zainicjowanie w ten sposób dzieła moralnej i politycznej prze-

<sup>56</sup> S. Kisielewski, *Czy proces oświęcimski spełnił swoje zadanie*, TP, nr 3 z 18 stycznia 1948 r.

<sup>57</sup> M. Wionczek, *Wielka improwizacja...*, („Demokratyzacja zależy od odpowiednio dobranych trenerów »wymownych i wytrwałych« [...] Reszta przyjdzie sama”. Por. przypis 42.

budowy. Jednak ci, którzy potencjalnie byli zdolni wziąć na swoje barki taką odpowiedzialność byli nieliczni, nie stanowili nawet grupy, a jedynie „otoczkę” społeczeństwa niemieckiego, ale to od nich będzie zależało, czy bierne i politycznie niedojrzałe masy niemieckie pójdą w kierunku demokracji, czy też pozostaną przy tradycyjnych postawach i dadzą się uwieść pogrobowcom hitleryzmu.

W Europie powszechne były nadzieje związane ze środowiskiem niemieckiej elity intelektualnej, emigracji, ewentualnie socjaldemokratów. Dokładniejszy wgląd w postawy tych grup zmusił do weryfikacji panujących powszechnie złudzeń – szczególnie wśród zachodnich aliantów. W pierwszych latach powojennych konstatowano brak jakichkolwiek wiarygodnych środowisk zdolnych do dokonania przełomu. Publicystom „Kuźnicy” udało się wskazać jedynie jednostki, które zachowały ludzką godność w czasach pogardy. Najczęściej wskazywano tutaj na osobę Tomasz Manna, który stał się czymś na kształt antyfaszystowskiej ikony. Jednak nawet najwybitniejsza jednostka nie była w stanie dokonać tak radykalnej przemiany. Publicyści wyruszyli więc na poszukiwanie „sprawiedliwych w Sodomie”, bo i tak określano posthitlerowskie Niemcy. Z przerażeniem stwierdzano, że brak jest kandydatów na przywódców nowych demokratycznych Niemiec i przede wszystkim nowego społeczeństwa niemieckiego, uformowanego według zasad, na których opierał się cywilizowany świat. Dla publicystów „Kuźnicy” było oczywiste, że tradycyjne elity niemieckie są skompromitowane współpracą z Hitlerem, ewentualnie nieumiejętnością powstrzymania go w drodze do władzy. Równie skompromitowane, jak elity intelektualne, były środowiska katolickie i to z tych samych powodów. Złudzenie co do sensowności opcji katolickiej potwierdził – w opinii „Kuźnicy” – na gruncie amerykańskim<sup>58</sup>. W środowiskach katolickich odezwały się tam typowo niemieckie postawy. Natychmiast po tym, jak emigranci z Niemiec poczuli się pewniejsi, zaczęli wykazywać typową niemiecką butę. W kręgach tych zadziały także „stare nawyki – jak pruski świat” – pisał M. Wionczek. Iluzoryczność opcji katolickiej miała też podkreślać postawa niemieckiej hierarchii duchownej: nie uznaje ona granic wytyczonych w Poczdamie, odrzuca legalność działań polskich administratorów kościelnych na Ziemiach Zachodnich, a przede wszystkim nie uczyniła nic, by zatrzymać hitleryzm<sup>59</sup>. Katolicy niemieccy nadal, zarówno świeccy, jak i duchowni negują swoją winę i odpowiedzialność, podważają też prawomocność układu politycznego we wschodnich Niemczech. Pogląd, że katolicy niemieccy są niezdolni do przeprowadzenia tego trudnego procesu był polemiką z polskimi środowiskami katolickimi, w tym z „Tygodnikiem Powszechnym”. Podważano w ten sposób roszczenia środowisk katolickich do odegrania szczególnej roli w nowej, powojennej rzeczywistości. Krytyka poczynań katolików niemieckich zawierała

<sup>58</sup> M. Wionczek, *Cztery fortepiany*, „Kuźnica”, nr 12 z 1 kwietnia 1946 r.

<sup>59</sup> K. Grzybowski, *Problem niemiecki...*, por. przypis 45.

też elementy polemiki światopoglądowej, stawiając katolików w opozycji do lewicy robotniczej starano się udowodnić wyższość tej drugiej i uzasadnić polityczną dominację komunistów.

Podobnie rzecz się miała z intelektualistami niemieckimi. Uniwersytety niemieckie uchodziły przed II wojną światową za ostoję wolności i poszukiwań prawdy. Jednak hitleryzm obnażył te wyobrażenia, okazało się, że w umysłach profesury niemieckiej konkurowały ze sobą dwa ideały: wolności i „honoru pruskiego”. Okazało się, że ten pierwszy jest wtórny w stosunku do przekonania tak typowego dla Niemców, że państwo jest pierwotne w stosunku do jednostki i społeczeństwa. Kult państwa doprowadził do triumfu koncepcji, że nie istnieje przeciwnik, postrzegany jako myśląca, dająca się przekonać istota, lecz wróg, którego należy zniszczyć<sup>60</sup>. Nadzieje wiązano z emigracją niemiecką. Jednak bliższy wgląd w postawy i program emigrantów budziły co najmniej rozczarowanie. Najbardziej wnikliwą analizę postaw niemieckich emigrantów przeprowadził wielokrotnie już przywoływany M. Wionczek w artykule *Das andere Deutschland*<sup>61</sup>. Publicysta zwraca uwagę na szeroki wachlarz postaw i poglądów panujących wśród Niemców na emigracji, od opcji komunistycznej po jawnie nacjonalistyczną. Nie wszyscy – co wyraźnie podkreśla – opuścili ojczyznę, uciekając przed represjami czy też w proteście przeciwko polityce Hitlera. Wielu z nich to nie żadni bohaterowie, a ludzie przezorni, ludzie, którzy nie akceptowali metod, ale aprobowali cele polityczne hitleryzmu, tzn. nie było im obce pragnienie o „Herrenvolku”. Analizując wypowiedzi poszczególnych emigrantów wywodzących się z różnych środowisk politycznych konstatuje, że różnice między tymi środowiskami są minimalne. Wszyscy odrzucają odpowiedzialność Niemców za zbrodnie hitleryzmu (a tą właśnie kwestię uczynił publicysta testem na wiarygodność) wskazując, że odpowiedzialność ponoszą państwa europejskie, które nie zapobiegły sukcesom hitleryzmu, współpracowały z Hitlerem i odebrały tym samym Niemcom wiarę w celowość jakiegokolwiek oporu. Niemcy mieli być takimi samymi ofiarami hitleryzmu, jak narody poddane eksterminacji. Wnioski Wionczka są pesymistyczne: emigracja niemiecka nie gwarantuje prawdziwej przemiany, co najwyżej może doprowadzić do powrotu rozwiązań z czasów republiki weimarskiej, rozwiązań, które raz już nie zapobiegły katastrofie.

Niektóre środowiska na Zachodzie wiązały nadzieje z socjaldemokratami, jako tradycyjnymi zwolennikami demokracji w Niemczech. Publicyści „Kuźnicy” zdecydowanie odrzucają te – ich zdaniem – iluzje. Co więcej, w niewybrednych słowach oskarżają przywódców socjalistycznych o powielanie metod hitlerowskich, a przewodniczącego SPD Kurta Schumachera o skłonności wodzowskie

<sup>60</sup> J. Chałasiński, *Kultura europejska i kryzys indywidualistycznego humanizmu*, „Kuźnica”, nr 6 z 11 lutego 1947 r.

<sup>61</sup> M. Wionczek, „*Das andere Deutschland*”, „Kuźnica”, nr 15 z 22 kwietnia 1946 r.

i otaczanie się byłymi gestapowcami. Sam fakt, że bliski współpracownik Schumachera okazał się byłym agentem gestapo był wystarczający, by pogrzebać wszystkie nadzieje związane z tą formacją<sup>62</sup>. Nie ma wątpliwości, że jednym z powodów tak drastycznych ocen polityki SPD było jej silne nastawienie antykomunistyczne. Socjaldemokratom są przypisywane wszystkie niemal grzechy polityczne, są oskarżani o zdradę socjalizmu, poparcie niemieckiej polityki w 1914 r. i stłumienie rewolucji niemieckiej. Czyni się ich współodpowiedzialnymi za sukcesy Hitlera, a nawet insynuuje współpracę z nim<sup>63</sup>. Co więcej, jest głoszona teza, że w pewnych aspektach SPD stała się prekursorem hitleryzmu<sup>64</sup>. „Kuźnica” utrzymuje, że pomimo dyktatury hitlerowskiej, socjaldemokraci kontynuują swoją destrukcyjną politykę, nadal uniemożliwiają powstanie jednolitego frontu robotniczego, zwalczają SED, odrzucają wschodnią granicę Niemiec, ustanowioną w Poczdamie. Są to – w opinii „Kuźnicy” – wystarczające powody, by nie łączyć z niemiecką lewicą demokratyczną jakichkolwiek nadziei. Czy odnowa moralna może zostać zainicjowana wśród i przez młodzież – zastanawia się publicysta tygodnika. Odpowiedź jest jednoznacznie negatywna, wprawdzie w czasach kryzysów nadzieje na przełamanie zapaści wiąże się najczęściej z młodym pokoleniem, to jednak w Niemczech sytuacja jest pod tym względem wyjątkowa. Młodzież została poddana szczególnie intensywnej indoktrynacji w duchu hasła hitlerowskich oraz stała się niemal idealnym produktem propagandy i specyficznie rozumianej edukacji. Młodzież niemiecka wychowana przez faszyzm nie może zrozumieć, dlaczego zabijanie bliźnich jest czymś niewłaściwym<sup>65</sup>. Wpojono jej pogardę, swoisty „romantyzm noża”, nienawiść do wszystkiego co nieniemieckie, co uniwersalne, ogólnoludzkie i intelektualne, deformacja jest do tego stopnia głęboka, że publicysta nie wahał się określić stanu duchowego młodzieży mianem zdziczenia<sup>66</sup>.

Czy rzeczywiście oznaczało to, że w pokonanych i okupowanych Niemczech – zdaniem publicystów „Kuźnicy” – nie ma żadnej siły zdolnej poprowadzić naród w stronę demokracji, pokoju i współpracy europejskiej? Takiej siły upatrywano w komunistach. W pierwszych latach powojennych z pewnym zakłopotaniem wspomniano o postawie komunistów niemieckich, choć już w 1945 r. kreowano ich pozytywny wizerunek. Stawiając komunistów w opozycji do innych

<sup>62</sup> J. Śladkowski, *Niemcy odrodzone*, „Kuźnica”, nr 11 z 19 marca 1947 r.

<sup>63</sup> B. Krauze, *Rodowód Schumachera*, „Kuźnica”, nr 17 z 30 kwietnia 1947 r.

<sup>64</sup> *Zabójstwo Karola Liebknechta i Róży Luksemburg*, „Kuźnica”, nr 17 z 30 kwietnia 1947 r. (przedruk z wiedeńskiego miesięcznika „Die Zukunft”). Anonimowy autor twierdzi, że instytucja mordu politycznego została wprowadzona w Niemczech nie przez Hitlera, lecz przez oficerów niemieckich, którym socjaldemokraci oddali władzę.

<sup>65</sup> J. Pański, *Noc i mgła (Na marginesie procesu w Norymberdze)*, „Kuźnica”, nr 26 z 8 lipca 1946 r.

<sup>66</sup> Z. Mysłakowski, *Problem reedukacji Niemiec*, „Kuźnica”, nr 7 z 19 lutego 1947 r.

grup społeczeństwa niemieckiego, podkreślano, że jako jedyni odważyli się mówić o niemieckiej współwinie za hitleryzm, mieli też być zdecydowani na ukształtowanie stosunków polsko-niemieckich na nowych podstawach, czego wyrazem miała być akceptacja dla granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej. W komunistach, jako nosicielach najszczytniejszych, postępowych tradycji niemieckich, widziano wyczekiwanego przewodnika, który pokieruje wychowaniem Niemców. Pismo przywołuje postacie z niemieckiego życia politycznego, społecznego, kulturalnego, zarówno współczesne, jak już nieżyjące, które miały symbolizować ducha odnowy. Początkowy umiar w kreowaniu wizerunku tej grupy politycznej odrzucano stopniowo wraz z postępującym podziałem Niemiec na dwa organizmy polityczne oraz z nasilającą się stalinizacją życia politycznego. Komuniści niemieccy mieli być jedynymi rzeczywistymi przeciwnikami Hitlera. Rozwijano myśli z przywołanego powyżej eseju W. Kuli, negując prawomocność utożsamiania każdego Niemca z faszystą<sup>67</sup>. „Niemiec i niemiecki faszysta to ogromna różnica” – pisał w 1949 r. Jerzy Andrzejewski w okolicznościowym wydaniu „Kuźnicy”, poświęconym, jak zaznaczono na stronie tytułowej, „narodzinom nowych Niemiec”<sup>68</sup>. Ten tok rozumowania doprowadził do stwierdzenia, że winę za zbrodnie wojenne ponoszą niemieccy faszyci, nie zaś Niemcy. Zbitka pojęciowa „zbrodnie niemieckich faszystów” stanie się niemal kanoniczna w publicystyce marksistowskiej. Faszyzm nabierał – w ujęciu „Kuźnicy” – cech uniwersalnych, przestał być specyficznie niemiecki.

Od 1948 r. coraz szybciej postępuje proces stalinizacji wszystkich sfer życia społecznego. Jego pochodną jest m.in. zmiana modelu prasy: przestaje być ona społeczno-polityczno-kulturowym medium, pozwalającym na względną przynajmniej swobodę wrażania myśli i przepływ poglądów. Zamiast tego zaczyna pełnić funkcję „pasa transmisyjnego”, którego zadaniem jest jednokierunkowe przekazywanie społeczeństwu wytycznych od władzy, bez tzw. informacji zwrotnej oraz skandowanie sloganów propagandowych. W ramach tej polityki, w wyniku presji władzy zostaje narzucona zmiana w postrzeganiu „problemu niemieckiego”. Już nie Niemiec, lecz faszysta jest wrogiem miłującej pokój demokracji ludowej, a problem stosunków polsko-niemieckich traci na znaczeniu na rzecz „problemu demokracji ludowych i socjalistycznych do coraz bardziej odchodzących od demokracji państw kapitalistycznych”. Niemcy przestają być taktowani jako jedność nie tylko w wymiarze narodowym i politycznym, ale także moralnym. Granica między Niemcami dobrymi a złymi przebiega wzdłuż sztucznego tworu dzielącego zwyciężoną Trzecią Rzeszę najpierw na strefy okupacyjne, a następnie dwa państwa. Odtąd Niemcy wschodnie czyli Niemiecka Republika Demokratyczna jako suwerenne, a przynależące do obozu socjalistycznego państwo,

<sup>67</sup> P. Hertz, *Rozważania o stosunku do literatury niemieckiej*, „Kuźnica”, nr 5 z 6 lutego 1949 r.

<sup>68</sup> J. Andrzejewski, *List do pani Hildegardy Peine*, „Kuźnica”, nr 42 z 23 października 1949 r.

to siedziba narodu miłującego pokój, przyjaźń i braterstwo. Niemcy Zachodnie natomiast – nigdy nie określane przez „Kuźnicę” jako państwo – to twór, któremu odbiera się prawo do suwerenności, a traktuje wyłącznie w kategoriach narzędzia kapitalizmu w konfrontacji z państwami demokracji ludowej. Prym wiodą tam zatwardziali zbrodniarze hitlerowscy, po których stronie – wyłącznie po ich stronie – spoczywa cała wina za wybuch i przebieg II wojny światowej. Powszechny staje się pogląd o cynicznym wykorzystywaniu przez polityków amerykańskich militarystycznych i agresywnych inklinacji zachodnioniemieckich sfer przywódczych. Określenie „zachodnioniemiecki” staje się tożsame z „neo-hitlerowski”<sup>69</sup>.

W ten więc sposób wyłania się na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych szablon w przedstawianiu wizerunku Niemca z jednoznaczną polaryzacją postaw, skorelowaną z położeniem geograficznym. Szablon ten staje się obowiązujący i przestrzegany na łamach niemal wszystkich periodyków, łącznie z „Kuźnicą” i jej następczynią „Nową Kulturą”. Jednym z nielicznych organów prasowych, który wyłamał się z obowiązującego schematu był „Tygodnik Powszechny”. Podejmował on próby – choć oczywiście w ramach wytyczonych granic – kontynuacji wcześniej obranej linii. Wyraźne jest tu dążenie do wyrażania własnych opinii, często odbiegających od haseł propagandowych, lansowanych na łamach prasy. „Tygodnik Powszechny” nie staje, bo stanąć nie może, do konfrontacji z systemem, ale staje się swego rodzaju enklawą względnej wolności poglądów wśród mówiących jednym głosem środowisk opiniotwórczych. Widać to także w sposobie prezentacji zagadnień związanych z tzw. kwestią niemiecką. Publicyści katoliccy dalecy są od idealizowania sytuacji w Niemczech Zachodnich, jednakże są również dalecy od ich demonizowania. Dostrzegana jest wyraźna powściągliwość społeczeństwa zachodnioniemieckiego przed akceptacją własnej odpowiedzialności za hitleryzm. Z niepokojem rejestrowano brak takich wysiłków w środowiskach katolickich, z którymi – co zostało już podkreślone – wiązano szczególne nadzieje. Rozczarowanie było tym większe, że zdawano sobie sprawę z roli, jaką partie odwołujące się do etosu chrześcijańskiego odgrywały w życiu politycznym tego państwa. Przy zastrzeżeniu ograniczonych możliwości obserwacji sytuacji wewnętrznej w Niemczech Zachodnich, podkreślano swój niepokój rozwojem wydarzeń w tym państwie i roli środowisk katolickich w tym procesie<sup>70</sup>. Szczególnie niepokoił rozwój nastrojów rewizjonistycznych, podważanie prawomocności granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, w czym katolicy odgrywali istotną rolę. Równocześnie wykazywano – piórem Józefy Golmont –

<sup>69</sup> Przykładem takiego postrzegania jest artykuł M. Podkowińskiego, *Między Łabą a Renem*, „Kuźnica”, nr 6 z 5 marca 1950 r.

<sup>70</sup> M. Strebejko, *Niepokojące odgłosy (O postawę katolików zachodnio-niemieckich)*, TP, nr 41 z 8 października 1950 r.

zrozumienie dla ludzi, którzy utracili swoją ojczyznę i czasami padali ofiarą „wyładowania nienawiści i zemsty” Polaków i szabrownictwa<sup>71</sup>. Autorka dostrzega zjawisko wykorzystywania tych nastrojów do celów politycznych, oburza ją także zasłanianie się przy tym autorytetem Kościoła. Kampanię rewizjonistyczną potępia z kilku powodów: przede wszystkim jako „sianie nienawiści” w imię celów politycznych, co jest sprzeczne w swej istocie z zasadami chrześcijaństwa. Rewizjonizm jest też skierowany przeciw wysiedleńcom, pielęgnowanie ich urazów i podtrzymywanie nadziei na powrót na byłe ziemie niemieckie utrudnia odnalezienie swojego miejsca w społeczeństwie zachodnioniemieckim przez przesiedleńców i utrwała w nich poczucia wykorzenia. Niepokojem napawał też wzrost znaczenia środowisk o wyraźnym profilu neohitlerowskim. Jednocześnie twierdzono, że działania denazyfikacyjne według modelu amerykańskiego okazały się mało skuteczne i w Niemczech Zachodnich da się zaobserwować regres w demokratyzacji świadomości społecznej. Jednocześnie – i w tym tkwi istotna różnica w stosunku do tez lansowanych przez media państwowe – dostrzega się fakt, że neohitlerowcy to nadal, mimo tendencji wzrostowej, margines społeczeństwa<sup>72</sup>. Diagnoza sytuacji w Niemczech Zachodnich prezentowana w latach 1950–1953 na łamach „Tygodnika Powszechnego” jest pesymistyczna i brzmi jednoznacznie: Niemcy Zachodnie „nie dojrzały jeszcze do potrzeby pełnego przełomu”<sup>73</sup>. Publicystyka interesującego nas pisma powraca też do wątków rozwijanych w latach czterdziestych, a zwłaszcza do prezentacji roli Prus w dziejach Niemiec. Akcentuje się piórem publicysty ukrywającego się pod pseudonimem Bonawentura zmianę wzorców, jaka dokonana się pod wpływem tego państwa: „od ideału Goethego do szablonu oficera pruskiego”<sup>74</sup>. Szczególnie istotne przy tym jest wskazanie, że narastanie wrogiego stosunku do Polski w społeczeństwie niemieckim było zbieżne z procesem prusaczenia lub prusyfikacji Niemiec i że polityka antypolska nabrała charakteru ogólnioniemieckiego dopiero po zjednoczeniu Niemiec, które dokonało się w 1871 r. pod przewodnictwem Prus i zapewniło im dominującą pozycję w jednolitym państwie niemieckim.

W świetle wydarzeń i procesów zachodzących w państwie zachodnioniemieckim znacznie korzystniej wygląda sytuacja w Niemieckiej Republice Demokratycznej. „Tygodnik Powszechny” przyznaje, że działania podjęte przez władze radzieckie, a następnie przez komunistów niemieckich przyniosły pozytywne skutki. Przykład Niemiec Wschodnich pokazuje, że jest możliwe zainicjowanie pozytywnych procesów, co pozwala przypuszczać, że Niemcy odrzucą poglądy i postawy dotychczas dla nich typowe, a przede wszystkim, że wygaśnie niena-

<sup>71</sup> J. Golmont, „Przeszkodzić sianiu nienawiści...”, TP, nr 7 z 1 marca 1953 r.

<sup>72</sup> J. Turowicz, *Brunatne upiory straszą*, TP, nr 47 z 25 listopada 1951 r.

<sup>73</sup> Bonawentura, *Sprawa niemiecka*, TP, nr 8 z 25 lutego 1951 r.

<sup>74</sup> *Ibidem*.



wić do Polaków. Możliwe okazało się też złamanie tak fundamentalnej dla pokojowej przyszłości Niemiec tradycji pruskiej<sup>75</sup>.

Dyskusja o „kwestii niemieckiej” w publicystyce „Tygodnika Powszechnego” i „Kuźnicy” miała w swej istocie głęboki wymiar światopoglądowy, pełniła funkcję terapeutyczną, a także zadaniem jej było pobudzenie polskiej inteligencji do refleksji i ewentualnego przewartościowania własnych postaw. Stawiano w niej pytanie o źródło takich a nie innych zachowań Niemców oraz o czynniki je determinujące. I tak – rozpatrując dwa jakże różne światopoglądowo pisma – otrzymamy dwie różne odpowiedzi. „Tygodnik Powszechny”, akcentując odejście Niemców od chrześcijaństwa jako przyczynę wszelkiego zła, które po tym nastąpiło, wzmacniał znaczenie głoszonych przez siebie wartości katolickich jako fundamentalnych dla państwa i społeczeństwa. „Kuźnica” zaś, wręcz przeciwnie, ujmuje katolicyzm, jako formację światopoglądową należącą do czasu przeszłego, poddając krytyce postępowanie katolików niemieckich oraz uwypuklając humanistyczny i nowoczesny charakter ideałów komunistycznych eksponowała rolę komunistów niemieckich jako siły prowadzącej Niemców w drodze ku normalności.

Jednocześnie prezentacja Niemców i niemieckości jako swoistej antytezy Polaków i tych wszystkich wartości, które Polakom pozostają drogie i z którymi chętnie się oni identyfikują, miała głębokie oddziaływanie terapeutyczne. Łagodziła upokorzenia wojenne i dotkliwie odczuwany przez dziesięciolecia kompleks niższości wobec zachodnich sąsiadów. Rzekomo cywilizowani i nowocześni Niemcy okazali się zwykłymi barbarzyńcami. W opozycji do cech niemieckich zostaje skonstruowany katalog polskich cech narodowych, których zwieńczeniem ma być wrodzone umiłowanie pokoju<sup>76</sup>.

Dodatkowym celem dyskusji było także wzbudzenie refleksji Polaków nad własnymi decyzjami i wyborami, już nie dotyczącymi czasu minionego, ale tymi podejmowanymi tu i teraz. Mowa jest o miejscu Polski w europejskim układzie politycznym, wyborze właściwego światopoglądu i odpowiedniej orientacji politycznej. O ile „Tygodnik Powszechny” lansujący katolicyzm i deklarujący apolityczność opowiadał się za katolicką wizją świata i społeczeństwa, o tyle komunistyczna „Kuźnica”, eksponując negatywny obraz Niemca i co za tym idzie potencjalnej możliwości ponownej agresji niemieckiej apelowała do rozsądku politycznego Polaków, przynajmniej do 1948 r. W tych warunkach bowiem sojusz z ZSRR mógł się wydawać jednym z podstawowych czynników zabezpieczających Polskę przed ewentualną agresją Niemiec.

<sup>75</sup> W „Tygodniku Powszechnym” panuje w tym czasie wyjątkowa zgodność w pozytywnej ocenie sytuacji w NRD.

<sup>76</sup> E. Osmańczyk, *Na zachodzie jest ziemia...*, por. przypis 41.

Powojenna dyskusja o narodowym charakterze Niemców to zatem nie tylko próba rozliczenia się z przeszłością. To także próba umiejscowienia się w nowej rzeczywistości, określenia swojej opcji światopoglądowej i politycznej, a co za tym idzie, wskazania tej formacji, która nie tylko Niemcy, ale cały świat mogłaby poprowadzić ku lepszej przyszłości.